

Piotr Karpuś
Sławomir G. Kozłowski
Michał Zieliński
Andrzej Żuk

Kamena 1981, nr 3, s. 1, 8

Przyczyny Lipca '80

Charakterystyczną cechą wielkich protestów społecznych w Polsce w ostatnim dwudziestopięcioletniu stanowiło to, że były one niejako dwustopniowe. Układ wydarzeń w 1956 i 1980 roku był podobny pod tym względem, iż protest ogólnospołeczny prowadzący do zmiany ekipy rządzącej i zasad życia społecznego poprzedzony został konfliktem lokalnym. Mechanizm wydarzeń niejako podobny do burzy, którą poprzedza i zapowiada uderzenie pioruna. (W pewnym sensie prawidłowość ta wystąpiła również podczas polskiego grudnia. W tym przypadku za zwiastun przyjąć można wydarzenia marcowe z 1968 roku). Ogólne przyczyny, które doprowadziły do strajków na Wybrzeżu i ich przeniesienia na resztę kraju są dzisiaj - na ogół - niezłe znane. Brak jednak prób wyjaśnień specyficznych źródeł wcześniejszej o miesiąc akcji strajkowej w Lublinie i regionie lubelskim.

Zasadnicze czynniki, jakie doprowadziły do konfliktu, były bez wątpienia zbliżone do tych, które ujawniły się w sierpniu. Otwarte są jednak dwie kwestie. Dlaczego właśnie Lublin - Świdnik był miastem zapoczątkowującym szeroką akcję protestacyjną oraz jakie przemiany nastąpiły w świadomości mieszkańców, że postawa ich uległa tak znacznej zmianie w stosunku do przeszłości?

Trzeba bowiem pamiętać, iż w poprzednich konfliktach władza - społeczeństwo zajmowali oni raczej bierne stanowisko. Co więcej - w dniu, w którym Gomułka przestał być pierwszym sekretarzem, załogi lubelskich zakładów podejmowały rezolucje i słały telegramy o treści: „klasa robotnicza Lubelszczyzny zawsze z Wami towarzyszu Wiesławie”. W 1976 roku nie było większych trudności ze skompletowaniem składu wycieczek na osławiony wiec w Radomiu ani z wypełnieniem, dużego przecież stadionu „Lublinianki” podczas podobnego mitingu w Lublinie. (Gwoli sprawiedliwości powiedzieć trzeba, że akt dziękczynny za zdecydowaną akcję władz wygłosił nie robotnik, lecz przedstawiciel nauki). Zdajemy sobie sprawę, że wymienione przykłady wiernopoddaństwa nie prezentowały rzeczywistego stanowiska ani klasy robotniczej, ani inteligencji lubelskiej. Niemniej szybkość, z jaką lublinianie przeszli od „zdalnego sterowania” swoimi poglądami i wypowiedziami do aktywnej postawy (1976-80), jest fenomenem socjologicznym wartym wyjaśnienia.

Podejmując próbę takiego wyjaśnienia, zdajemy sobie sprawę, że dalece nie wyczerpie ona splotu przyczyn i okoliczności prowadzących do „lubelskiego lipca”. W większym stopniu stać nas na formułowanie pytań, niż na znajdowanie gotowych odpowiedzi. Chcemy jednak przerwać ciszę panującą wokół tego tematu i zachęcić do szerszej dyskusji. Jest ona niezbędna nie tylko w imię prawdy historycznej, lecz również dlatego, że niemożliwa wydaje się odnowa i demokratyczne rządzenie społeczeństwem bez

badania nastrojów społecznych i poszukiwania dróg zabezpieczających przed zaognieniem się sytuacji konfliktowych, których żadne społeczeństwo nie jest w stanie uniknąć.

Wracając do opisanej postawy, jaką - rzekomo - manifestowało społeczeństwo Lubelszczyzny w przeszłości, warto odwołać się do psychologii społecznej i postawić następującą hipotezę. Akceleratorem aktywności robotniczej w 1980 roku mógł być kac moralny wynikający ze świadomości, że byliśmy wykorzystywani jako łamistrajkowie i „potępiacze”. Ten absmak był tym silniejszy, że ta sama władza, która uprzednio wzywała do potępienia, kilka dni później odwoływała poprzednie oceny, albo oceny te brutalnie weryfikowała przyszłość. Zweryfikowanie tej hipotezy wydaje się łatwe. Jeżeli jednak choć w części jest ona prawdziwa, to wypływa z niej ważna nauka dla osób sprawujących władzę. Nauka o kolosalnym niebezpieczeństwie wszelkiej manipulacji poglądami i postawami. Działanie takie przynosi jedynie pozorne, krótkotrwałe sukcesy. W dłuższym okresie obraca się ono przeciw manipulantom.

Przechodząc od hipotez do czynników łatwiej uchwytnych i wymiernych, na pierwszym miejscu wskazać trzeba sytuację materialną. Była ona - jeżeli weźmiemy obszar całego dawnego województwa - gorsza od przeciętnej krajowej. Posługując się syntetycznym wskaźnikiem wartości spożycia dóbr materialnych przypadającej na jednego mieszkańca, stwierdzić można, że była ona niższa w 1958 roku od średniej krajowej o 1198 zł i niższa od najwyższej średniej wojewódzkiej (katowickiej) o 3003 zł. Dystans ten w 1965 roku wzrósł do 1546 i 3629 zł. w 1970 r. - do 2157 i 4617 zł i w 1976 r. - do 3744 i 8368 zł.

Jeżeli idzie o zmiany, które dokonały się w samym Lublinie, to w latach siedemdziesiątych nastąpił wzrost liczby mieszkańców o około 70 tys. osób. Podobnie jak w poprzednich latach głównym źródłem przyrostu był napływ ludności ze wsi. Jeżeli dodatkowo uwzględnimy czasowo zameldowanych - a wielu z nich mieszka w Lublinie po kilka i więcej lat - to udział ludności napływowej będzie jeszcze większy. Proces wrastania ludności napływowej w klasę robotniczą odbywa się stosunkowo wolno. Na ogół przez dłuższy okres zachowują oni silne związki ze wsią. Wynika to nie tylko z dużej siły więzi rodzinnych, lecz również z tego, że w znacznym stopniu korzystają oni z pomocy rodziny. To dodatkowe dofinansowywanie (czy częściej pomoc rzeczowa) może zmniejszać kłopoty związane z zaopatrywaniem w żywność. Może także prowadzić do pewnej sprzeczności interesów między „starymi” i napływowymi robotnikami. Skala tego zjawiska jest na pewno mniejsza w tych ośrodkach przemysłowych, do których napływa młodzież z bardziej odległych regionów (Wybrzeże).

Procesy proletaryzacji młodzieży wiejskiej - choć wolniej - dokonywały się także w Lublinie. W latach siedemdziesiątych pojawiły się czynniki, które procesy te wzmocniły. Starzenie się wsi; nieuchronne wymierania rodziców i bliskich krewnych powodowało często całkowite zerwanie dotychczasowych więzi. Ponadto wymuszanie wzrostu towarowości rolnictwa przy stagnacji produkcji powodowało ograniczanie samozaopatrzenia i czyniło boleśniejszymi braki rynkowe. Wymienione czynniki przyczyniły się do przyspieszenia integracji „młodych” i „starych”. W efekcie w latach siedemdziesiątych mieliśmy do czynienia nie tylko ze wzrostem ilościowym klasy robotniczej, ale także z istotnymi przemianami jakościowymi.

Drugą zmianą jakościową był wzrost poziomu wykształcenia. Wiąże się to z wiekiem osób, które stanęły na czele ruchu robotniczego. Powszechnie ruch, z którego wyrosła „Solidarność”, nazywany jest ruchem

trzydziestolatków. Pokolenie to ma swoje specyficzne cechy. Po pierwsze - jest ono lepiej wykształcone od swoich poprzedników. Znacznie większa jest jego wiedza o świecie. Przy czym wiedza ta wolna od przesądów. Nie mają oni zakodowanych w podświadomości informacji o tym, że Truman zrzuca na Polskę stonkę ziemniaczaną, a Coca-Cola jest ogłupiającą klasę robotniczą trucizną. Czynnikiem ten (wykształcenie) mógł działać w Lublinie silniej niż gdzie indziej. Lublin w latach siedemdziesiątych stał się - razem z Łodzią - szóstym po Warszawie, Krakowie, Katowicach, Wrocławiu i Poznaniu ośrodkiem studenckim, a całe województwo plasowało się w tym okresie na 7-9 miejscu pod względem liczby uczniów szkół ponadpodstawowych przypadających na tysiąc mieszkańców. Pamiętać tutaj trzeba także o pewnym mnożnikowym efekcie wiedzy, która przekazywana jest' dalej przez osoby wykształcone. Podobnie zapewne oddziaływa bliskość Warszawy i dogodne z nią połączenie komunikacyjne.

Warto przypomnieć także o tym, że obecne trzydziestolatki były studentami w 1968 roku. Dla niżej podpisanych, którzy wtedy również studiowali lub byli tuż po studiach, widok uzbrojonych milicjantów blokujących miasteczko akademickie, nagonki na ludzi często cieszących się dużym szacunkiem opinii społecznej, dość mocno podważyły wiarę w socjalizm oparty o dyktat i siłę. Możemy puszczać, że podobnie przeżywali marzec ci, którzy w lipcu 1980 roku przystąpili do masowej akcji strajkowej lub swoją postawą akcję tę poparli.

Wróćmy jeszcze do kwestii materialnych. Posługiwanie się średnimi statycznymi nie ukazuje całej prawdy. W minionej dekadzie przy stosunkowo szybkim wzroście dochodów nominalnych mieliśmy do czynienia ze wzrostem dysproporcji w podziale rzeczowym. Posypująca nierównowaga rynkowa wraz z utworzeniem grup uprzywilejowanych, które dzięki bonom, talonom, przydziałom, znajomościom et cetera nie odczuwały pogorszenia zaopatrzenia, prowadziła do upośledzenia grup o mniejszej sile przebicia. W pewnym stopniu było to nasilone przez budowę LZW, która przyczyniła się do zmniejszenia ogólnodostępnej puli mieszkań i zwolniła rozwój infrastruktury socjalnej.

Nierównomierności podziału nasilały poczucie krzywdy. Przeświadczenie o rosnącym dystansie w stosunku do ludzi bogatych korelowało z - przesadzonym być może - obrazem warunków życia w Gdańsku, Szczecinie i Radomiu. Dostyc często można było rok czy dwa lata temu w Lublinie spotkać następującą opinię: „Postawili się, to teraz mają lepiej”. Do poczucia krzywdy coraz silniej zatem musiała dołączyć determinacja, która mogła być silniejsza niż strach.

Chociaż koncentrujemy się na zjawiskach związanych z postawami robotniczymi, wspomnieć należy także o stanowisku władz. W lipcu, w odróżnieniu od poprzednich konfliktów, po raz pierwszy mieliśmy do czynienia z reakcją spokojną, wyważoną czy czasem nawet sympatyzującą. Stawia to nowe pytanie -- o zmiany, jakie zaszły w poglądach i metodach osób sprawujących władzę.

Problem ten przekracza ramy naszych rozważań. Nie czujemy się zresztą na siłach go podejmować. Ogólnie wskazać jedynie możemy na to, że na wszystkie szczeble władzy tonizująco działało zapewne wspomnienie grudnia. Wydaje się także, że kadra kierownicza szczebla wojewódzkiego znalazła się w końcu dekady w dość niewdzięcznej sytuacji. Postępująca centralizacja decyzji pozostawiała im mniejsze pole do działania. W tym samym kierunku działał nowy podział administracyjny. Równocześnie ludzie ci, znacznie lepiej niż „góra” znający realia życia i nastroje społeczne, boleśnie musieli odczuwać nonsensowność

niektórych decyzji centralnych. Przykłady krytycznych poglądów wypowiedzianych przez terenowy aparat partyjny dostarczyła dyskusja na VIII Zjeździe.